

168

Notatnik TELEWIDZĄ

TYDZIEŃ telewizyjny (od 27 V) opierał się na polityce i sporcie, przy czym polityka sięgała wyżej historii, a niektóre imprezy sportowe dna nieudolności.)

Najważniejsze wydarzenie polityczne — to, które przejdzie do podręczników szkolnych: wymiana dokumentów ratyfikacyjnych układów z Moskwy i Warszawy, zamykającą spory o rezultaty II wojny światowej w Europie — Telewizja mogła nam pokazać tylko w postaci wstawek do dzienników włączonych, ale za to pierwszej w dziejach wizycie prezydenta Stanów Zjednoczonych w Polsce poświęciła niemal miejsca i uwagi. Zauważyliśmy sprawną występowanie Andrzeja Kozery w transmisjach z przybycia i odtu gości amerykańskich, a z okazjonalnych programów publicystycznych wyróżnić warto środową (31 V) rozmowę w cyklu „ŚWIAT I POLSKA”, gdzie redaktorzy Rakowski, Barecki, Janiszewski, Malcużyński i Stefanowicz z taktem dyplomatów, ale pryncypalnie, wyczerpująco i godnie — a co też ważne: ciekawie — przedstawili nasze stanowisko wobec podstawowych zagadnień współczesnych i nasz udział w procesie odprężenia, stabilizacji politycznej i rozszerzającej się współpracy międzynarodowej.

WTEATRZE TV dominanta tygodnia był „LORD JIM” Conrada w adaptacji i reżyserii Lidli Zamkowskiego (29 V, TV Katowice), z Leszkiem Herdegenem w roli tytułowej. Autorka wyabstrahowała z powieści jej główny problem: o odpowiedzialności za dokonany wybór, podjęte zadanie, a pominięta wątki i motywy poboczne, co pomogło jej z utworu epickiego stworzyć zwały dramat o niemałych walorach scenicznym. Dodajmy: i lakonicznie telewizyjnym.

Bo w „Lordzie Jimie” raz jeszcze

*) Czy w tygodniu nader obficie nasycyliśmy transmisjami sportowymi TV musi jeszcze skazywać niewinnych widzów na tak bezgranicznie nudziarstwo jak np. mecz w kółkach (trafny termin „Szpilek”) z 1 czerwca? Kto oglądał niedawny występ „Ajaxu”, a zwłaszcza przedtem mecz NRF i Anglii, tego już nie zabawia — chyba że jako parodia (ale wtedy o wiele za długo) — ospałe zmagania naszych ligowców z piłką, regulaminem i podmuchami wiatru. Nie tylko gładzenie w TV zanudza śmiertelnie, także inflacja tandety, nawet jeśli się ją podaje w ubranku reklamowych emocji sportowych. Więc ostrożniej z doborem tych imprez — mniej szkodliwie, a za to z większym rozeznaniami!

objawił się ten ratyferski „zmysł telewizyjny” Lidli Zamkowskiego — jak pamiętamy ze „Zmartwychwstańca”, „Ludzi bezdomnych”, „Historii o Troilusie i Kresydzie” i po trosze (tak!) również z tyle krytykowanego „Weseia” — pozwala jej mieścić na małym ekranie sceny niemal panoramiczne, operować na przemian gromadą ludzką i detałem, umiejętnie stosować przerywany młecjak akcji i tworzyć złożone obrazy symboliczne. W Conradzie ta błęgiście realizacyjna (to niewątpliwie zasługa także Włodzimierza Pawlika, któremu najwidoczniej wiele dała szkoła cyklu „Słuchamy i patrzymy”) pozwoliła twórczyni przedstawienia wprowadzić również liczne przenikania-retrospekcje, które stopniowo odsłaniały widzom przeszłość bohatera, coraz dokładniej wtajemniczając ich w rzeczowe i psychologiczne przyczyny dramatu oraz wzmagając napięcie.

Jak zwykle u Zamkowskiego, „chwył” realizacyjny i rekwizyjny stanożyły istotne komponenty nastrojów i znaczeń artystycznych; tym razem takim ważnym elementem przedstawienia były liście palmowe — to „naturalistyczne” (aż nazbyt, bo czuło się poza kadrami owe donice, w których te palmy poustawiano w studiu tv), to „nowe”, „syntetyczne” — niby to służące do wachlowania, a sugerujące nastroj dramatu antycznego — które niemal nie niknęły z ekranu, przesłaniając i odsłaniając kolejne obrazy, pomagając tworzyć przejścia akcji, a w potrzebie „wydobyc” też twarze bohaterów z całości przedstawianej sceny i skupiając na nich uwagę widza. — Tak, można by napisać esej o telewizyjnych sposobach realizacji widowisk Lidli Zamkowskiego, a „Lord Jim” dostarczyłby do niego szczególnie dużo materiału.

Ale „szeregowego” telewizzka oczywiście obchodził przede wszystkim fabuła i sens ideowy sztuki. Ciężar jego wykładu spoczywał głównie na Herdegenie, a on jak zwykle nie zawodził: był tyleż stanowczy w decyzjach „współczesnych”, co wewnętrznie rozdarty w retrospekcjach, potrafił przekonać o sile „kompleksu Jima” — i niezbędności moralnej konsekwencji postępowania.

(Uwaga z marginesu notatek podczas przedstawienia: kiedyż to dołączymy się w TV prawidłowej wymowy obcych wyrazów? Niemieckie e w i g z mocnym akcentem na sylabie końcowej (!) to kompromisacja już nie tylko aktora i reżysera, lecz całej Telewizji, która wciąż nie może się zdobyć na fachowy nadzór językowy nad swą produkcją firmową.)



JONASZ KOFTA I STEFAN FRIEDMAN w Kabarecie „Super-compariska” (28 V)
Fot. Z. Januszewski

DRUGI program Mariusza Waltera „WSZYSTKO ZA WSZYSTKO” przyniósł 1 VI wiele interesujących portretów Andrzeja Wajdy, nakreślony znów inteligentną i docieplipem w sposobach wydobycia zeznań, choć... czy zupełnie prawdziwy?

Drugi program — i drugi już reżyser jego bohaterem. Ale nie było „powtórek” — poza zasadniczym schematem konstrukcyjnym cyklu — ani autokopii z poprzedniego widowiska. Za to już począwszy od dowcipnej repliki wstępnej na recenzję A. Szczyplorskiego o pierwszym programie (pisałmsiśmy o niej w numerze 20) — były nowe pomysły. I jest w tym chyba po prostu prawidłowość: jeśli tak znaczną część kolejnych spotkań z prominentnymi ludźmi kultury i sztuki oddaje się do dyspozycji im samym, indywidualnością złożonym, bogatym i różnym, jeśli i przebieg pozostałej części każdego spotkania zależy w znacznej mierze od nie przewidzianych przecież z góry reakcji i argumentacji gości-współtwórców programu — to programy te muszą być niepodobne do siebie, coraz to inne, poza, powtarzani, zasadniczym schematem konstrukcyjnym, który kolejni uczestnicy wypełniają (=wypełniać będą) coraz to nową treścią. Przed paroma tygodniami Hanuszkiewicz urządził dla nas koncert, od Bacha do Grechuty, a teraz Wajda dał nam zgrzywę z badaniem kwalifikacji Olbrychskiego na kierowca. W takim programie, gdzie wszystko jest na sprzedaż — wszystko się liczy i przynosi określone skutki widowiskowe.

To oczywiście nie znaczy, że pierwszego czerwca już wszystko idealnie grało! Wstępna część spotkania, wbrew pozorom, była zbyt rewerencyjna — bohater czynił jawne unikni, a nikt nie przyparł go serlo do muru. Potem zupełnie nie udało się „konkurs” na asystentów — autorzy zrzucili go na Wajdę, a on nie wiedział, jak wykonać niewykonalne: jak

przeprowadzić eliminacje szybko, w niezwykle trudnych warunkach i jeszcze do tego „fotogenicznie”. Było też tu i ówdzie zbyt wiele zadęcia, z którego niewiele wynikało; np. specjalny przyjazd dostojnej pani Profesor ASP wykorzystano do... właściwie jednego pytania. Udała się za to wiskiekcja psychologiczna, z której Wajda wyszedł obronną ręką (a swoją drogą co to za okrutne stworzenia ci psychologowie!)...

Autorzy nie zdołali więc jeszcze przewidzieć wielu rzeczy, które były nie dotarli, jeszcze wymaga więcej wysiłku i precyzji wykonania. Te improwizacje muszą — powiedzmy wyraźnie — być lepiej przygotowane, nie można ratować ich dopiero montażem, już po wszystkich nagraniach! Jeśli Walter and Comp. zechcą to zrozumieć i zastosować — będziemy świadkami widowisk coraz to lepszych, równiejszych w zamysle i wykonaniu; a przecież dopiero wykonanie liczy się naprawdę.

A kto następny do gołenias?

ZBRAKU miejsca tylko lapidarnie notuję na koniec poważne rozczarowanie reportażem Marka Pisarskiego „KRAINA KWITNACYCH JABLONI” (29 V), który zdawał się zapowiadać interesującą relację z wielce ciekawej historycznie i współcześnie, bogatej w folklor ziemi łąkiej nad Dunajcem, a okazał się banalnym folderem o Nowosądeckim, spreparowanym podie gustów i na poziomie... niedzielnej turystyki autobusowej — oraz dużą pochwałą dla Lucyny Smolińskiej i Mieczysława Sroki, których portret IGNACEGO SOLARZA (też 29 V) był jednym z bardziej sprawiedliwych i udanych programów Ich nadal świetnego cyklu „Wielcy znani i nieznanii”.

ZB. WASILEWSKI



ANDRZEJ MROZEWSKI, LESZEK HERDEGEN I MARIA ANDRUSZKIEWICZ („Lord Jim”, Teatr TV 29 V p. 1)



JERZY KORCZ I LESZEK HERDEGEN w tv „Lordzie Jimie”